

MIECZYŚLAW WRÓBLEWSKI

ur. 1922; Lublin ul. Krochmalna



Tytuł fragmentu relacji	Praca „Pod Zegarem”
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin w okresie II wojny światowej, więzienie "Pod Zegarem", gestapo,

Praca „Pod Zegarem”

W 1942 r. dostałem wezwanie do Urzędu Pracy i tam dostałem skierowanie, nie wiem na podstawie czego, do pracy „Pod Zegarem”. Pracowałem tam nieco ponad rok. Miałem trudności z nogą, bo zachorowałem na hajnę [chorobę Heinego – Medina - E.K] w dziewiątym miesiącu życia. Z tego powodu dostałem do pomocy Żyda. Żydzi byli wtedy na ulicy Okopowej, tam był obóz i on stamtąd przychodził do mnie, do pracy. We dwóch mogliśmy jakoś wywiązać się ze swoich obowiązków, bo samemu byłoby mi bardzo trudno. Byłem odpowiedzialny za zaopatrzenie. Miałem przy sobie od czterdziestu do czterdziestu pięciu kart żywnościowych, co z resztą się zmieniało. Odpowiadałem za wykupienie tych wszystkich produktów, które potrzebowała kuchnia. Zapomniałem kiedyś kupić herbatę. Herbatą była wtedy esencja sprzedawana w butelkach półlitrowych i litrowych. I przyszedł szef, pyta: „Czy wszystko już na dzisiejszy dzień jest załatwione, kupione i tak dalej, czy niczego nie brakuje?”. „Niczego nie trzeba, wszystko jest” - odpowiedziałem. Później szef przyszedł na dół, do mnie i powiedział, że nie ma herbaty: „Szybko, biegiem!”. Poszedłem, ale wolno, bo kuśtykałem i kupiłem tą herbatę. Niestety, kiedy byłem już na półpiętrze spotkałem szefa gestapo – podpułkownika, który zobaczył, że niosę butelkę. Wziął ją za szyjkę i chciał mnie uderzyć w głowę, ale ja unikałem tego ciosu. Chciałem się cofnąć, ale ponieważ to było na schodach, więc przewróciłem się i pobiegłem do piwnicy, gdzie był bunkier. Ja uciekłem do tego bunkra, chwyciłem takie koło do zamknięcia od wewnątrz i już mnie tam nikt nie mógł ruszyć. Czekałem tylko ze strachem, co będzie i tam zanocowałem. Wyszedłem rano, ponieważ miałem swoje obowiązki i wiedziałem, że to wszystko na mnie czeka. Później pytałem mojego szefa, Baucha Millera, który pochodził spod Berlina, a był bardzo dobrym człowiekiem, czy poniosę jakieś konsekwencje, a on mówi: „No jakoś się tam po kościach rozmyło. Zapomnieli wszyscy, dobrze, już nie ma o czym mówić”. Powiedziałem: „Dobrze, ale ja wiem jaki ten gestapowiec był wtedy wściekły”. On mi na to odpowiedział, że wybroniła mnie żona tego człowieka. Ona była taka pół na pół, nie chodziła do kościoła i może oficjalnie nie wyznawała wiary, bo jej mąż był gestapowcem, ale właśnie ona mnie uratowała, bo kto wie, czy bym mnie poszedł na Majdanek wtedy za karę. Wystarczyło niewiele, opowiem na przykład taką historię. W tym budynku było około dwudziestu pokojów, w których kilka Polek pracowało jako sprzątaczk. Tam zawsze było dużo pracy, a wymagania jeszcze większe. Zdarzyło się, że jedna z tych pracownic wzięła jakieś stare pończochy, a były modne wtedy te paryskie, nylonowe, które Niemka odłożyła, gdzieś w kącie. Udowodnili jej, że ona to wzięła,

poszła na Majdanek i zginęła. Oddała życie za to.

Data i miejsce nagrania	2010-06-23, Lublin
Rozmawiał/a	Emilia Kalwińska, Piotr Lasota
Transkrypcja	Emilia Kalwińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"